ODPOWIEDŹ

NA UWAGI „CZASU“

nad petycyą p. Merunowicza w sprawie Żydów

W GALICYI.

BIELSKO 1880.
Nakładem księgarni M. Schneeweissa.

„Idea narodowa polska jest specyficznie chrześciańską i katolicką, ale nie odtrąca i nie wyklucza nikogo, kto się do niej poczuwa", — oto w kilku słowach rdzeń długich wywodów „Czasu" w poruszonej ponownie kwestyi żydowskiej.

I dziwi się „Czas" i narzeka, że my, wyznawcy starego zakonu, my żydzi ztą specyficznie chrezściansko-katolicką ideą narodową pogodzić się nie możemy, że się do niej nie poczuwamy, lecz że mając wybór między tą ideą z jednej a tak zwaną „wiedeńską bezwyżnaniowością" zdrugiej strony naszym sposobem myślenia grawitujemy ku tej ostatniej.

Nie myślę bynajmniej wdawać się w rozbiór pytania, czy idea narodowa polska rzeczywiście jest lub być powinna chrześcańiską i katolicką i czy ta idea obejść się nie może bez tej przymieszki wyznaniowej. Nie jest to bowiem kwestya, którąby objektywnie ze stanowiska absolutnej prawdy traktować można, jest to raczej kwestya, którą sobie każdy tak rozstrzygnie, jak to jego interesom najlepiej odpowiada.

Dla tego téz bardzo dobrze pojmuję, iż „Czas" jako rzecznik feudalno-klerykalnych dążności ze stanowiska chrześciańskiej części polskiego społeczeństwa staje w obronie tej idei, która dla Polaków chrześcian jest zarazem modłą najkorzystniejszego dla nich ustroju społecznego w Polsce, dla nich, ale nie dla nas.

Dla tego téż bardzo dobrze pojmuję, że „Czas', niechętném okiem spogląda na ciągly rozwój społeczeństwa żydowskiego w kraju, i nigdybym na odparcie jego wywodów ani piórem nie ruszył, gdyby „Czas" szczerze i otwarcie zaznaczył przy omówieniu kwestyi żydowskiéj swe jednostronne staniwisko chrześcíaniskie a nie podszywał interesu swego stronnictwa, które jakkolwiek liczebnie znaczne, wpływem potężne, jest pczecież tylko stronnictwem, pod względy na dobro kraju całego

Postanowiłem przeto słowem prawdy odezwać się do „Czasu" i ego stronników, porzucić raz na zawsze względy, które zniewalają

moich współwyznawców już do zupełnego milczenia w obec ohydnych zarzutów już to do zbyt oględnego odpierania takowych. Dość już komedyi, czas do obrachunku!

Uważa to „Czas" za klęskę narodową, że grunta chłopów, oddanych pijaństwu, że grunta szlachty, oddanej marnotrawstwu przechodzą w ręce Żydów, woli, by grunta te przechodziły w ręce Niemców, byle chrześcian, aniżeli żydów, chociażby Polaków. „Nie jest to — pisze „Czas" - kwestya tylko wyznaniowa i społeczna, ale przedewszystkiem kwestya agraryjna i ekonomiczna, z czego według prawideł loiki wynika, iż „Czas" kwestyę tę uważa także za wyznaniową, chociaż nie tylko wyznaniową.

„Nabywca Niemiec podnosi przynajmniéj kulturę krajową, kiedy nabywca Żyd niszczy ziemię i doprowadza rolnictwo do upadku."

Ile słów, tyle fałszu!

Gdy przed równo uprawnieniem Żydów nabywanie nieruchomości ustawą nam było wzbronione, odpieraliśmy zarzut niegodziwego zarobkowania owémi ograniczeniami, wskazując słusznie, iż przeprowadzona w dziedzinie praw obywatelskich „idea specyficznie chrześciańska i katolicka" — odcinając nam drogę do urzędów, rolnictwa, przemysłu i tym podobnych zawodów godziwych - zmusza nas szukać utrzymania w bezprodukcyjnej exploatacyi społeczeństwa, wśród którego żyjemy. Byliśmy lichwiarzami, szynkarzami, handlarzami, bo czém innem być nam nie było wolno

Dzięki — nie idei narodowej specyficznie chrześciańskiej, lecz tej przez „Czas" ustawicznie spotwarzonej „bezwyznaniowości wiedeńskiej" — osiągnęliśmy równouprawnienie i pierwszém tego następstwem było, iż z zapałem, z energią i wytrwałością, której nam słusznie zazdrościcie, rzuciliśmy się ku wszystkim tym zawodom, któreście przedtem monopolizowali. Jednym z tych zawodów jest zawód rolniczy. Garniemy się więc do niego, jak do wszystkich innych. Żałuję osobiście każdego, kto z własnej winy-czyto dla niedbalstwa swego, czyto dla swych szkodliwych nałogów-traci swe mienie a szczególnie ziemię po ojcach odziedziczoną. Jeśli to zjawisko pojawia się nietylko wyjątkowo u jednostek lecz w całej warstwie społeczeństwa, jest ono prawdziwą klęską krajową, gdyż jest najwymowniéjszym dowodem materialnego a wdalszém następstwie także i moralnego upadku całej części społeczeństwa. Ale złe tego zjawiska polega tylko na tém, iż zmniejsza się w kraju zasób sił produkcyjnych, że szerzy się nędza i niedostatek, że mnoży się proletariat, który staje się coraz dokuczliwszym ciężarem kraju. Czy atoli ta upadająca część narodu jest chrześciańską, czy nie, czy ona chwali Boga, który na krzyżu poniósł śmierć męczeńską, lub tego Boga, który na górze Sinai objawił się Mojżeszowi, to ze stanowiska kraju i jego dobrobytu jest rzeczą zupełnie obojętną. Gdy-

by żydzi w Galicyi zmieniwszy swą naturę stali się rozrzutnikami i zamiast w pocie czoła zbierać grosz do grosza, majątki swe na wzór galicyjskich chłopów i szlachty lekkomyślnie trwonili, byłoby to zarówno dotkliwą klęską dla kraju, chociażby te majątki przechodziły w ręce chrześcian. Ze stanowiska ekonomicznego rozwoju krajowego życzyć wypada, ażeby wszyscy obywatele kraju — bez różnicy wyznań — w jaknajwiększych opływali dostatkach — a jeśli to już być nie może, to ażeby chociaż nikt mienia swego nie trwonił. O ile więc „Czas" wywodzi żale nad upadkiem naszej ludności wiejskiej, żal ten w zupełności podzielam. Jeśli zaś „Czas" ze szczególnym naciskiem skarży się nato, że nie kto inny, ale Zydzi grunta chłopskie skupują, że majątki chrześciańskie przechodzą w ręce żydowskie i jeśli nad tém ubolewa ze stanowiska nie swego stronnictwa, lecz całego kraju, którego przecież i my jesteśmy obywatelami, to w obec takich narzekań, zawierających w sobie zupełną negacyę równości praw, dziwną zaiste w uściech „Czasu" wydaje się skarga przeciw nam podniesiona, że widząc w około nas tak wrogie nam tendencye, nie przejęliśmy się ideą narodową, lecz że lgniemy do liberalismu wiedeńskiego, tego enfent terrible starych dewotek bez różnicy płci Kto nam równych odmawia praw, ten niechże od nas nie żąda równości obowiązku, kto nam chce być macochą a nie matką nie ma pretensyi do naszej miłości dziecinnej, kto nas odtrąca, odpycha, niechże od nas nie wymaga szczerego przywiązania.

Powiada wprawdzie „Czas", że to nietylko kwestya wyznaniowa, lecz kwestya agraryjna i uzasadnia to swoje zdanie, twierdząc, że Żydzi niszczą ziemię. Gdzież na to jakikolwiek dowód?

Przypatrzcie się gospodarstwom wiejskim, w ręku Żydów się znajdującym, przypatrzcie się — bez zawiści i wyznaniowych uprzedzeń pracowitości, zjaką pielęgnują ziemię nabytą, zabiegliwości, zjaką dbają oprzysporzenie dochodów z tej ziemi a jeśli zobaczycie dom murowany, gdzie przedtem stała nędzna, słomą kryta chata, jeśli zobaczycie uprawione pole, gdzie przedtem rosły chwasty, jeśli zobaczycie, że panuje trzeźwość i pilność, gdzie przedtem leżał jak bydło leniwy chłop, odurzony gorzałką, i jeśli na to wszystko spoglądać będziecie nie ze stanowiska waszego dobrobytu, lecz ze stanowiska ekonomicznych interesów kraju, uznacie sami, że — jeśli, jak już wspomniałem, żałować wypada upadek całej warstwy spółecznej, — za szczęście uważać możemy, że grunta z rąk marnotrawców przechodzą w ręce ludzi trzeźwych, oszczędnych i pracowitych, że w miejsce jednej upadającej warstwy produkcyjnej, wstępuje inna, która dotychczas swym zarobkiem niegodziwym była pasożytem spółeczeństwa, że kapitały użyte do lichwy zwracają się do pracy uczciwej, produkcyjnej, do zawodu godziwego, i że gdy jedna część upada, druga się umoralnia i podnosi do

wyżyn prawego i zacnego żywota. Zapewne, kto nato wszystko zapatruje się ze stanowiska — nie kraju całego, lecz jednej chociażby liczebnie bardzo znacznej części ludności — temu to pocieszające zjawisko będzie solą w oku, ten patrząc przez brudne szkło nizkiej zawiści rozwodzić będzie żale nad zniesieniem monopolu, ten się też nigdy nie pogodzi z ową wielką ideą rowności praw bez względu na wyznanie, w obec której podniesiona przez „Czas“ idea narodowa specyficznie chrześciańska ostać się nie może.

Twierdzenie, jakoby Żydzi niszczyli ziemię, jest zatem kłamstwem. I dla czegożby żydzi mieli niszczyć ziemię, przez nich nabywaną? Czyż można przypuszczać, że Żydzi — jakto „Czas“ z przestrachem konstatuje — coraz więcej tej ziemi nabywają, aby ją niszczyli? Albo czyżby „Czas“ chciał twierdzić, że Żydzi nie znają i znać nie mogą rolnictwa? — Będąc uczniem gymnazyum Św. Anny w Krakowie miałem profesora fizyki, który zwykł był twierdzić, że Żydzi umieją w wprawdzie pisywać po gazetach, znają się na literaturze, poezyi ale fizyki nie umieją.

Z takiemi uprzedzeniami nie można walczyć, na to jest tylko jedna odpowiedź: milczenie pogardy!

Idźmy dalej!

Słusznym, jakkolwiek już bardzo oklepanym jest zarzut, że żydzi trudnią się lichwą. Starano się odeprzeć ten zarzut twierdząc, że u nas w Galicyi nie brak i chrześcian lichwiarzy, że lichwa jest bezwyznaniową, co atoli o tyle jest obojętném, o ile ta bezwyznaniowość a raczej międzywyznaniowość lichwy nie uniewinnia żadnego lichwiarza a tém mniej nie uchyla faktu, że w Galicyi przeważnie żydzi oddają się interesom lichwiarskim. Nim na zarzut ten odpowiem, niech mi wolno będzie skonstatować jedną, bardzo ważną okoliczność. Czytając wywody „Czasu“ o exploatacyi ludu za pomocą lichwy, o gromadzeniu się bogactw w rękach żydów, sądzić by można, że Żydzi w Galicyi opływają w dostatkach. Kto zna stósnuki majątkowe żydów w Galicyi, kto nie powierzchownie i pobieżnie, ale gruntownie na podstawie dat statystycznych sprawę tę bada, potwierdzić musi, że między Żydami w Galicyi w ogóle wielka panuje bieda, że szczególnie ci Żydzi, którzy trudnią się lichwą, rzadko kiedy dochodzą — już nie do znacznych — ale nawet do skromnych majątków, że na palcach wyliczyć można tych Żydów w Galicyi, którzy się dorobili majątku znaczniejszego i że Galicya nie ma ani jednego Żyda, któryby posiadał majątek w wartości miliona, że nakoniec ci, którzy znaczniejszy majątek posiadają, dorobili się takowego nie drogą lichwy, lecz różnémi przedsiębiorstwami, głównie zaś dostawami rządowemi i. t. p. Jest to — rzekłbym — przekleństwem lichwy, że niszcząc dłużnika nie bogaci wierzyciela, że jeden traci a drugi nie zyska.

Przewaga żydów pod względem zarobkowym polega nie na niegodziwości środków zarobkowych, jak raczej na owej lekkości, z jaką z jednego interesu przerzucają się na inny, na owej skromności, z jaką i najdrobniejszego zysku nie odrzucają, na owej wytrwałości, z jaką grosz do grosza składają, a szczególnie na owej oszczędności, z jaką w swoich wydatkach stosować się umieją do swych dochodów Przewaga ich polega więc nie na ujemnych przywarach, lecz na dodatnich przymiotach.

Twierdzi „Czas" wprawdzie, że żydzi majątki w kraju zebrane wynoszą do Wiednia. Atoli i to nie prawda. Gdy przed krachem wiedeńskim widoki znacznych zysków na gieldzie nęciły do Wiednia nietylko żydów ale i chrześcian a przedewszystkiem naszych panów magnatów, powynosili się do Wiednia prawie wyłącznie ci żydzi, którzy na giełdzie tylko zyskać, ale nic stracić nie mogli, bo nic nie mieli. Ludzie bez zawodu, bez majątku, bez żadnego rzemiosła szukali tam bogactw, których w kraju znaleźć nie mogli. Jeśli tam jeden lub drugi posiada dzisiaj znaczniejszy majątek, — bądź spokojna Galicyo! nie wywiózł go z ciebie, ale wyarbitrażował go sobie we Wiedniu, wykrzyczał, wywrzeszczał, wygalopował go sobie „auf der Börs"·

Tyle o stósunkach majątkowych żydów galicyjskich.

Wróćmy do lichwy!

Jak powiedziałem, uniewinnić lichwy nie myślę.

Jeśli atoli wsród całej — a do tego znacznej warstwy społeczeństwa dominuje pewien czy ujemny, czy dodatni — kierunek na polu zarobkowania, wtenczas chcąc sobie zjawisko to wytłomaczyć, badam głębsze tegoż przyczyny. Pytam się więc, zkąd że to pochodzi, że Żydzi u nas przeważnie lichwą się trudnią?

Na pytanie to po części już wyżej odpowiedziałem. Handel kredytem był aż do najnowszych czasów jednym z owych nielicznych sposobów zarobkowania, które przed równouprawnieniem Żydów dla nich przystępne były. W krajach z ludnością pracowitą, oszczędną i trzeźwą handel ten nie wyrasta w lichwę, jest raczej tam dodatnim czynnikiem produkcyjnej działalności ekonomicznej.

Inaczej się rzecz ma z ludnością leniwą, lekkomyślną i rozrzutną.

Przekręca stósunek przyczyny do skutku, kto sądzi, że lichwa rodzi rozrzutność, gdyż w rzeczy samej dzieje się wręcz przeciwnie: rozrzutność i lekkomyślność rodzą lichwę i lichwiarzy. Z tych to bowiem przywar narodowych pochodzi owa łatwość zarobku, owa posobność ciągnienia zysków w drodze interesów lichwiarskich i cóż w tém dziwnego, że sposobność tę pochwyca ta warstwa spółeczeństwa, której inne drogi utrzymania są zamknięte.

Ależ — odpowie „Czas" — macie równouprawnienie, macie otwarte pole do wszelkich zawodów, a przecież trudnicie się lichwą!

Tak jest, mamy to wszystko i — na przekór „Czasowi“ — korzystamy z tego wszystkiego! Kupujemy grunta i oddajemy się rolnictwu, stawiamy fabryki i oddajemy się przemysłowi, wynosimy się z Kaźmierza i tym podobnych przedmieść żydowskich, otwieramy sklepy w dzielnicach chrześciańskich, z handlarzy kształcimy się na kupców, posyłamy nasze dzieci do szkół, by byli lekarzami, adwokatami, profesorami, urzędnikami i — da Bóg — będą a po części już są tém wszystkiem i radość przejmuje serca nasze, i rośnie poczucie naszej godności, czujemy się, jesteśmy i będziemy! — bez względu na to, czy to się wam podoba, lub nie.

A jeśli między nami jest jeszcze dużo lichwiarzy, to przecież i Rzymu naraz nie zbudowano, to przecież wymagać nie można, ażeby to, co trwało przez setki lat, zmieniło się w jednej chwili.

Powtarzam jeszcze raz: nie staję w obronie lichwy, owszem z radością witam usiłowania ustawodawcze mające na celu wykorzenienie tej pasożytnej rośliny która nasze spółeczeństwo niszczy i dobrobyt jego podkopuje. Miałem na celu wykazać, że żydzi lichwiarze są tylko produktem spółeczeństwa, wśród którego żyją i że słuszniej oni na was się żalić mogą, żeście z nich porobili lichwiarzy, aniżeli wam wypada żalić się na nich, że będąc, czém ich zrobiliście, niszczą was i wyzyskują. Uczcie chłopa trzeźwości, szlachcica oszczędności, mieszczanina pracowitości, nie bawcie się w panów, jeżeli jesteście żebrakami, nie patrzcie zawistném okiem na żydów garnacych się do zawodów godziwych, produkcyjnych a lichwa ustanie sama przez się.

Wszystko to atoli wymaga czasu, wymaga cierpliwości, wymaga wyrozumiałości a przedewszystkiem przejęcia się ideą równości wszystkich obywateli kraju w obec tegoż bez względu na różnicę wyznań, nie tej równości, która stoi tylko na papierze, ale tej równości, której poczucie przejść musi w krew spółeczenstwa, ażeby była prawdziwą, szczerą, ażeby było równością w tego słowa wzniósłem i szlachetném znaczeniu.

Tej równości atoli „Czas“ nie chce, i — powiedzmy otwarcie — tej rowności nie chce chrześciańskie spółeczeństwo w Galicyi Widzi ono w żydzie nie obywatela, mającego równe prawo do życia, równe prawo do rozwinięcia swych sił fizycznych i intellektualnych we wszystkich zawodach zarobkowych, równą pretensyę do majątku, stanowiska, godności, jak innowiercy, lecz tylko intruza, który przewyższając chrześciańskich swych współobywateli skrzętnością, zabiegliwością, miłością pracy, trzeźwością i oszczędnością, stał się niebezpiecznym a zatem nienawidzonym konkurentem. Na dnie wszystkich tuch elukubracyi, które w imię dobra Ojczyzny od czasu do czasu, jak katońskie „carthaginam delendam esse“ w łamach „Czasu“ się pojawiają, spoczywa nie

co innego, jak najohydniejsza zawiść, którą „Czas“ nadaremnie względami na dobro kraju upozorować się stara.

„Czas“ — a jest on w tym przypadku wyrazem prawdziwych, jakkolwiek starannie tajonych myśli znacznej części obywatelstwa krajowego — chce, abyśmy i nadal zostali, czém przedtém byliśmy: faktorami kontuszowych panów, łapserdakami na uciechę Ichmóściów Dobrojdziejów, Mośkami, którychby dla zabawki i rozweselenia „łaskawego państwa“ za pejsy lub brody bezkarnie rwać było wolno, — jednêm słowem: żydkami, jak ongi za dawnych złotych czasów, kiedy to się po dworach szlacheckich hulalo za złotówki, które Icek za szynkfasem wydobywał z kieszeni chama chłopa i w formie czynszu propinacyjnego przelewał do sakiewki wielmożnego Pana we dworze.

Dla tego téż „Czas“ upatruje niebezpieczeństwo dla kraju i w tém, że Żydzi coraz w większej liczbie uczęszczają do szkół, do gimnazyów i uniwersytetów.

„Cóż z tego — pisze „Czas“ — że wielkim zastępem młodzież izraelicka przebywa te szkoły, kiedy po ich skończeniu nie znajdując już posad w kraju przepełnionym intelligencyą, najczęściej idzie szukać karyery znów do Wiednia i Niemiec, czego mamy liczne dowody.“

Kraj przepełniony intelligencyą a w tym kraju wieczne żale na brak oswiaty, na cienmotę i na wyzyskiwanie tej ciemnoty przez żydów! Pomijam już, czy i chrześciańska młodzież nie idzie szukać karyery, gdzie takową znaleźć może chociażby nawet do nowoszesnej Sodomy, do Wiednia, ale pytam się, dla czego właśnie młodzież izraelicka nie znajduje posad w kraju? dla czegóż właśnie ta młodzież zmuszoną jest szukać karyery w Wiedniu i Niemczech? Zkądżeż to pochodzi, że młodzież ta znajduje w tym okrzyczanym Wiedniu i w Niemczech to, czego w kraj znaleźć nie może? Czyż Wiedeń i Niemcy mniej mają inteligencyi niż Galicya?

Obsadzajcie posady w kraju ludźmi zdolnym i bez względu na ich wyznanie, niech wiara nie będzie przeszkodą karyery, wykorzeńcie ze siebie uprzedzenia wyznaniowe, nie głoście tego za dowód szczególnie łaskawego względem nas usposobienia, że z miliona jeden lub drugi czy to przez nadzwyczajne zasługi, czy to przez zupełne zaparcie się swego żydowskiego pochodzenia doszedł do karyery, do której każdy z was dojść może już to bez tych przymiotów, już to bez tych ofiar, oceniajcie naszych równą miarą jak waszych, a zobaczycie, że emigracya inteligencyi żydowskiej ustanie w tym samym stósunku, w jakim się dla niej otworzy możność karyery w kraju.

Żądać atoli od nas, byśmy na rzecz naszych współobywateli chrześcian wyrzekli się zawodów naukowych, lub żebyśmy oddawszy się tym zawodom czekali w kraju na śmierć głodową, żądać od nas ewa-

nielicznego zaparcia się własnego „ja“ a to wsystko ad majorem patriae gloriam — taka myśl zrodzić się może tylko w niedowarzonej mózgownicy.

Jeśli żydzi w Galicyi grawitują ku Wiedniowi, to wina wasza a nie nasza. Złożyliśmy niejednokrotnie dowody w chwilach bolesnych wypadków, że kochamy ten kraj, w którym spoczywają kości naszych ojców, stawaliśmy zawsze pod sztandarami wspólnej sprawy narodowej a na polach walk, które naród nasz z odwiecznym swym wrogiem staczał, przelewaliśmy i naszą krew za wspólną naszą ojczyznę. Wtakich chwilach wspólnej niedoli byliśmy wam „braćmi starozakonnymi“, bo „kiedy bieda — to do żyda!“ Dla tego téż pod uciskiem rządów moskiewskich stósunek ten braterski i obecnie istnieje i coraz bardziej i coraz silniej się utrwala i da Bóg! — przetrwa rządy moskiewskie U nas chwała Bogu! — już po biedzie a więc precz Żydzie!

Oto cała tajemnica, oto i rozwiązanie zagadkowej sprzeczności która zachodzi między stósunkiem żydów do współobywateli chrześcian w Kongresówce z jednej a w Galicyi z drugiej strony.

Nakoniec niechże mi wolno będzie zapytać się, czém Żydzi w Galicyi zamanifestowali kiedykolwiek rzekomą grawitacyą ku Wiedniowi lub w ogóle swą niechęć do kraju? Czyż posłowie nasi w Radzie państwa nie należą do delegacyi polskiej? czy nie walczą wspólnie z nią o rozszerzenie autonomii krajowej; jakkolwiek wiedzą, że ta autonomia wam wszystko, godności, posady, intratne urzędy władzę, nam w najlepszym razie nic a wrazie zwycięztwa idei specyficznie chrześciańskiej zakaz nabywania gruntów i uczęszczania do szkół przyniesie.

Czując nienaturalność tego przymierza leonińskiego posądzacie nas o grawitacyę w tę stronę, która obdarzyła nas swobodami i prawami, i niedowierzacie nam, bo sami najlepiej znacie intencye, któremi względem nas jesteście ożywieni.

I zaiste, czyż poseł żyd nie składa ofiary ze swych uczuć i przekonań, ze siebe samego, popierając delegacyę, która — ile razy w Radzie państwa toczy się walka o swobody obywatelskiego, o prawa konstytucyjne, o zasady liberalne, które wy zowiecie bezwyznaniowemi, — staje zawsze w obozie stronnictwa wstecznego, feodalno-klerykalnego? Czy możebnem jest związek z tém stronnictwem dla żyda? Czyż może istnieć wspolność dążności między Clam-Martinizem a Rappoportem? między Greuterem a Schreiberem? — Ogłosiliście solidarność jako suprema lex, jako dogmat polityczny delegacyi a posłowie żydzi poddali się temu dogmatowi i razem z wami — w nienaturalnem przymierzu z feudałami i klerykałami podkopują podwaliny tej konstytucyi, która ich podniosła z upokorzenia, dała im równość praw, uczyniła z nich obywateli. I dla czegóż składają tę ofiarę? oto, ażeby złożyć ponowny dowód, że w walce na zewnątrz są i chcą być z wami, ażeby

tą drogą dojść nareszcie do pożądnego celu t. j. do prawdziwego, szczerego i zupełnego zbratania się obywateli wspólnej ziemi, chociaż różnych wyznań

Być może, że droga ta doprowadzi do tego celu, szanuję obce zdanie, chociaż go niepodzielam

Co do mnie, ja znam w polityce tylko jedną solidarność t. j. solidarność interesów, solidarność wypływającą z równości przekonań i zasad. Pominąwszy, iż z powodów, których wyłuszczenie przekracza granice niniejszego wywodu, jestem przeciwnikiem autonomii, to — gdybym nim nawet ze względów ogólnych państwowych i krajowych nie był — walczyłbym za autonomią tylko wtenczas, gdybym miał dostateczną rękojmię, że tej autonomii nie nadużyjecie na uszczuplenie naszych praw i swobód. Według mego zdania, żydzi stanowiąc ważny i potężny żywioł w kraju — bez ubliżenia swej polskości — powinni zająć odpowiednie, i w walce o wolnośc obywatelską samodzielne stanowisko, bez względu na to, czy „Czas“ uzna nas za Polaków lub nie. Nasza polskość nie zawisła od niczyjego uznania, jesteśmy polakami, bo się nimi rodziliśmy. Pełnijmy w obec tego kraju nasze obowiązki, nie tak, jak tego „Czas“ wymaga, ale tak, jak to dla każdego obywatela wypływa ze stósunku do kraju rodzinnego. Starajmy się coraz bardziej potężnieć intelektualnie i materialnie, nie oglądając się na to, czy ten nasz wzrost temu lub owemu się podoba. Bądźmy w obec chrześcian polaków — żydami polakami i nie dajmy się mamić identyfikacyą interesów jednego — chociażby najpotężniejszego — stronnictwa w kraju z interesem kraju samego. Stronnictwo to walczy pod sztandarem idei narodowej specyficznie chrześciańskiej i katolickiej, my tę ideę odrzucamy, gdyż w kraju, w którym żyjemy, mamy równą pretensyę, być panami jak oni, być dziećmi a nie pasierbami wspólnej matki ojczyzny. A jeśli stronnictwo to wyryło sobie małoduszne godło: wolni z wolnymi, równi z równymi! naszém godłem niechaj będzie: wszyscy wolni! wszyscy równi!

Bilsko, w grudniu 1879.

Dr. Zygmunt Markusfeld.

Czcionkami [illegible]